

4 maja 2018



OSP w Daleszycach: „Dzięki wam żyję, Bóg wam zapłaci za to”

- W ciągu pięciu minut od syreny alarmowej są już w drodze na akcję. Zawsze gotowi, żeby pomagać. Strażak to ratownik, który ma we krwi pomoc drugiemu człowiekowi. - Nie wiadomo co nas czeka, ale nikt się nad tym nie zastanawia. Jest tylko jeden cel - ratować ludzi i ich majątek - mówi Paweł Rzadkowski, strażak Ochotniczej straży Pożarnej w Daleszycach. Ich motto na sztandarze: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”. I to zobowiązuje. 4 maja, w dniu wspomnienia w kościele katolickim Świętego Floriana, obchodzimy Międzynarodowy Dzień Strażaka.

Z pokolenia na pokolenie

Ochotnicza Straż Pożarna w Daleszycach ma ponad stuletnią historię. Założona w 1912 roku liczyła 90 strażaków. Drewniana szopa w rynku była pierwszą strażnicą, a podstawowym wyposażeniem – bosaki, widły i wiadra. Ale już w latach dwudziestych pojawiły się konne beczkowsy. W czasie wojny daleszyccy strażacy zyskali motopompę i samochód, które później Niemcy zabrali, strażnicę spalili, a strażaków, razem z innymi mieszkańcami Daleszyc wywieźli do Niemiec na roboty. Po wojnie Ochotnicza Straż Pożarna szybko została odbudowana. Murowana strażnica powstała w latach 50-tych, ale dzisiejszą remizę wybudowano 20 lat później. Dziś jednostka liczy 47 druhów czynnych, 10 honorowych, 15 członków Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej, 10 druhen w drużynie kobiecej i 22 członków w orkiestrze dętej.

- U nas to tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie. Nawet jeśli nie ma ciągłości wprost, z ojca na syna, to z pewnością dziś druhami są kolejne pokolenia założycieli naszej straży – mówi **Norbert Wojciechowski**, prezes OSP w Daleszycach.

Marian Rządkowski w straży służy od lat 70-tych. Wciągnęli go bracia – Henryk i Jan. Ich ojciec nie był strażakiem, ale w OSP służył dziadek. Swoją pasją pan Marian zaraził wszystkie swoje dzieci – czerech synów i dwie córki. Podobnie brat Jan, który już nie żyje, ale w straży są dwaj jego synowie – Tomasz i Bartosz.

- Bywało tak, że na akcję jechało pięciu Rządkowskich i kierowca. Ale od kiedy zrobiłem prawo jazdy, jedzie sześciu Rządkowskich – mówi **Tomasz**.

- Każdy ma jakieś powołanie, jedni chcą być piłkarzami, inni muzykami, a jeszcze inni strażakami. Nie mamy problemu z naborem młodych ludzi, mamy kogo szkolić – twierdzi prezes.

- To, że dziś tu jesteśmy to zasługa naszego taty – mówi **Paweł** – Gdy byliśmy dziećmi zabierał na ze sobą do remizy. Patrzyliśmy na jego mundur, jak wyjeżdżał do pożaru. Do dziś pamiętam sygnał syreny i ciarki, które wtedy przechodzą, to uczucie towarzyszy nam do dziś. Byliśmy z taty dumni, teraz to tata jest dumny z nas.

Remiza - drugi dom

Strażacy ochotnicy życie dzielą na pracę zawodową i służbę w straży. Każdy gdzieś pracuje,

bo musi zarabiać. Służba w straży nie jest źródłem utrzymania.

- Tu nikt nie myśli o pieniądzach - mówi prezes. Za udział w akcji strażakom ochotnikom przysługuje ekwiwalent w wysokości 15 złotych za godzinę.

- Ale kiedy w ubiegłym roku zbieraliśmy na samochód, nasi druhowie zrezygnowali z połowy ekwiwalentu. Dzięki temu w ciągu roku udało się uzbierać 15 tysięcy złotych - mówi Norbert Wojciechowski.

W zakup busa zaangażowani byli wszyscy.

- Wydajemy kalendarz, który w grudniu roznosimy po domach w całej gminie. Rzadko ktoś odmawia, a bywa, że jeśli nie zastaniemy nikogo w domu, ludzie przychodzą do remizy, żeby od nas ten kalendarz kupić. To dało 11 tysięcy złotych, a kolejne 40 tysięcy zebraliśmy wśród lokalnych sponsorów. To też pokazuje, że ludzie darzą nas zaufaniem, że jesteśmy im potrzebni - mówi prezes.

O remizę też dbają sami strażacy. Niedawno był remont - zrobiony społecznie, po godzinach pracy. - Traktujemy to miejsce jak swój dom, przecież nieprzypadkowo mówi się, że remiza to dom strażaka - twierdzi prezes Wojciechowski.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego

To żelazna zasada, której nie wolno złamać.

- Podczas akcji jesteśmy drużyną. Nawet jeśli z którymś z kolegów jestem pokłócony, to kiedy zawyje syrena, nie ma żadnych waśni. Musimy być siebie pewni, każdy ma to zakodowane - mówi Piotr. - Człowiek się zmienia w inną postać - dodaje Paweł.

Do płonącego budynku zawsze wchodzi się we dwóch. Jeden drugiego ubezpiecza i ratuje w razie potrzeby. To bardzo ważne, szczególnie nocą, kiedy dym dodatkowo utrudnia widoczność. - Jak wchodzi się do płonącego domu z kolegą, to on jest pewny mnie, a ja jestem pewny jego, nigdy nie wracamy w pojedynkę. Zdarzało się, że ktoś odniósł jakieś urazy, ale zawsze wszyscy w komplecie wracamy do bazy - mówi Tomasz.

- W nocy mieliśmy wezwanie do palącego się budynku gospodarczego w Cisowie. Pytam gospodarza, czy pod całym dachem jest strop, zapewniał, że jest, betonowy. Wszedłem na dach i wpadłem do środka. Strop był drewniany i zdążył się już spalić... Dobrze, że był

kolega, wyciągnął mnie stamtąd i uratował – wspomina **Marian Rzadkowski**.

„Tyle samo powrotów, co wyjazdów” – życzy się strażakom. W Daleszycach nie zdarzyło się, żeby któryś z druhowów nie wrócił z akcji. To zasługa ogromnej odpowiedzialności, nie bez znaczenia jest także wyszkolenie strażaków. – Możemy powiedzieć, że pod tym względem w niczym nie ustępujemy strażakom zawodowym – twierdzi prezes Wojciechowski.

Podstawą sprawnej i skutecznej akcji jest także sprzęt. – Nie ma porównania do tego, co było kiedyś. Do pożarów jeździliśmy w swoich ubraniach – mówi Marian Rzadkowski.

OSP Daleszycach jest jedną z 218 jednostek w województwie włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego. – To elita wśród strażaków-ochotników – twierdzi **Ireneusz Żak**, wiceprezes Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP RP Województwa Świętokrzyskiego. – Są najlepiej wyszkoleni, mają najlepszy sprzęt i najczęściej wjeżdżają do różnego rodzaju działań. Są filarem bezpieczeństwa mieszkańców w gminach. Jednostka w Daleszycach ma cztery samochody. Scania i Iveco, to samochody ratowniczo-gaśnicze wyposażone w sprzęt do ratownictwa drogowego, medycznego i sprzęt gaśniczy, jeden z nich dodatkowo wyposażony w sprzęt do ratownictwa wodnego, Jelcz jest samochodem gaśniczym, bus operacyjnym rozpoznawczo-ratowniczym.

- Utrzymanie jednostki w stałej gotowości bojowej to zadanie gmin, ale wiadomo, że gminy nie są w stanie udźwignąć takiego ciężaru. Dlatego zarówno powiaty jak i samorząd wojewódzki stale wspierają strażaków – mówi Ireneusz Żak.

W ramach poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym w województwie świętokrzyskim powstał pilotażowy program pomocy ochotniczym strażom. Zakupiono flary ostrzegawcze i urządzenia hydrauliczne, które przekazywane są jednostkom OSP w całym regionie. Organizowane są szkolenia z udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Dużą część środków finansowych samorząd województwa przeznacza do modernizację starych, wysłużonych samochodów i ich wyposażenie w nowoczesny sprzęt.

Jak zawiąże syrena...

- Nie ma chwili zawahania. Nieważne czy dopiero wróciliśmy z pracy, czy jest środek nocy. Zostawiamy wszystko i biegniemy do remizy – mówi Paweł.

- Kiedyś u szwagra na działce wszedłem na drabinę, tak wysoko, że zacząłem się bać. I wtedy uświadomiłem sobie, że przecież patrząc na dach domu czy budynku gospodarczego,

na które się wspinam podczas akcji, nigdy nie myślę o strachu. Po prostu idę i już. Jest taka adrenalina, która nie pozwala się nad tym zastanawiać. I jest jeszcze miłość do tego co się robi - mówi Tomasz. - Bo wtedy jest tylko jeden cel - ratować ludzi i ich majątek - dodaje Paweł.

Choć nie zawsze udaje się pomóc. - Pamiętam taki pożar, gdzie palił się drewniany dom. Mieszkał w nim starszy mężczyzna, który zamiast wyjść z domu, schował się za szafą. Jak dotarliśmy do niego, mogliśmy jedynie wyciągnąć zwęglone zwłoki. To jest taki widok, którego nie zapomina się do końca życia - mówi pan Marian.

Strażak brzmi dumnie

„Dzięki wam żyję, Bóg wam zapłacić za to” - taki anonimowy wpis pojawiał się w księdze z okazji 105-lecia OSP w Daleszycach. - Koledze, który to czytał głos się lekko łamał, a i my mieliśmy łzy w oczach. Bo to najlepiej świadczy o tym, że to co robimy ma sens, a ludzie są nam wdzięczni - mówi Tomasz

- Nosić mundur strażacki to jest duży zaszczyt - twierdzi Piotr. - Jak zakładamy mundur to myślimy, jaką pracę musieliśmy włożyć żeby go mieć, i wtedy można iść z głową dumnie podniesioną do góry.

Galeria zdjęć



